
Z I E M I A

DWUTYGODNIK KRAJOZNAWCZY ILUSTROWANY
ORGAN POLSKIEGO TOWARZYSTWA KRAJOZNAWCZEGO

Z NASZYCH KRAJOBRAZÓW.



Ryc. 131.

DWÓR W MYSZKOWICACH (pow. będziński).

Fot. J. Dulewicz.

D W Ó R P O L S K I.

Niema zabytków w Polsce, któreby się tak domagały najpilniejszego zobrazowania i opisanie szczegółowego, jak dwory polskie. Ginie dwór za dworem, znikają z powierzchni ziemi rok za rokiem te świadki przeszłości naszej, przepadają bez śladu, bez żalu po upadku jego, ustępują często bez wspomnienia najmniejszego, a zawsze bez zachowania obrazu piękna jego.

Jak to wszystko, co polskie, cofa się wstecz i ten okaz dworu, aby na miejsce jego rozsiadała się nowość postępową, przyniesiona z drugiej półkuli ziemskiej, obca, niezrozumiała, nieprzystosowana i trąca nieokrzesanością.

Dwór polski w rzędzie pomników sztuki polskiej zajmuje dziedzinę tak wybitną i tak rozległą, że nadziwować się nie można, dla jakich to powodów, obojętność nasza nie przygotowała nic a nic dla przyszłości naszej?

Chata polska, po prawdzie, nie potrzebuje opieki, bo wieśniak nasz żywi tę cnotę, iż trzyma się przeszłości i buduje wiernie tak, jak ojcowie i naddziadowie. Tradycje cieślicstwa ludowego, to skarby jeszcze niedocenione, lecz utrwalone czynnikiem zachowawczym kmiecia polskiego.

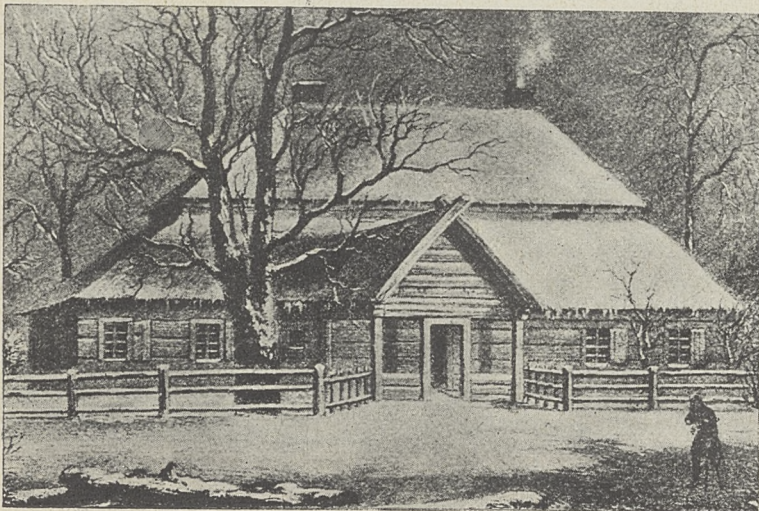
Kościół nasze cieszą się troską wiernych.

Kamienice, ratusze, zamki i śpichrze nawet są pod opieką władzy. Ale dwory polskie... idą w rozsypek siłą prądu, podobnego do wylewu, co niszczy i porywa.

A trzeba o tem pamiętać, iż nie było w naszym życiu narodowym nic tak silnie skojarzonego z duszą narodową, jak właśnie dwory polskie. Pomimo pozorów ulegania wpływom wszechstronnym, objawiały one tyle związku z usposobieniami naszymi, obyczajami, warunkami rozwoju i dobrobytu, że bez oceny tej gałęzi sztuki polskiej niepodobna myśleć o wiernem odzwierciedleniu narodu naszego.

Było przysłowie często powtarzane: „Do dworu wrota szerokie"! Już w tych słówkach kryje się prawda, że dwór polski był otwarty zawsze i wszędzie, dla wszystkich, od najbogatszego do najbiedniejszego. Odgadujemy dobrze, iż dwór polski wychodzi z gościnności starodawnej albowiem gość był posłannikiem Boga, przed którym drzwi same się otwierały. W dworze polskim brama nie była nawet zamykana! Był bramny, mieszkający przy wjeździe — lecz nie dla pilnowania bezpieczeństwa lub pokoju, tylko dla powitania gościa i oddania mu czci jeszcze przed wkroczeniem na dziedziniec ogromny.

Wybranowski powiada, iż we dworze koło Zbaraża na Podolu było podwórze o powierzchni ośmiu morgów! Między bramą wjezdzną a gankiem wstępnym przestrzeń otwarta przeznaczoną była na założenie klombu zielonego, cudną murawą pokrytego. Dookoła trawnika objazd był w koło, stąd trawnik ogromny był okolem, na środku którego stał dąb kilkowieczny lub lipa również stuleciami poważna. Czasami przed dworkiem szlachcica zagonowego na środku koła trawnika stał gołębnik, misternie w cztery piętka⁷ zbudowany, z daszkiem ozdobnym. [Opodal studnia z żu-



Ryc. 132.

DWÓR W MEREJCOWSZCZYŹNIE NA LITWIE.
MIEJSCE URODZENIA TAD. KOŚCIUSZKI.



Ryc. 133. DWÓR W KRZEMIĘNCU O DACHU „POLSKIM” Z GANKIEM PIĘTROWYM.

rawiem polskim musiała koniecznie powitać gościa, gdyż woda przeczysta była od wieków uważana za znak boski, za rzecz świętą. Krynica dla przechodnia to dobrodziejstwo...

Gość okrążywszy gazon zatrzymywał się przed gankiem na słupach, gdzie oczekiwał go z sercem otwartym gospodarz domu. Prawo gościnne nakazywało, aby gościa witał on koniecznie przed gankiem, nigdy w proggu, lub za progiem już w pokoju. Dwa były miejsca uświęcone zwyczajami polskimi w dworze dawnym: ganek i kominek. W lecie, na wiosnę i w jesieni wczesnej skupiało się życie domowe, towarzyskie, przyjacielskie i społeczne nawet na podcieniu ganku. W zimie, w jesieni późnej a na wiosnę wczesną wrzała ochota i radość życia przy ognisku na kominku otwartym, gdzie kłody drzewa smolnego z trzaskiem iskrami sypały i stąd od płomieni ciepło się rozchodziło.

Ganek dwusłupowy lub czterosłupowy, po dwa słupy „w cetno” stawiane, to miejsce uczczone w Polsce całej, tak w chacie ludowej, jak i przy domku mieszczańskim, tak przy dworze pańskim, jak i przy pałacu polskim. Gdy na ganku nikogo nie widziano, był to znak, że gospodarstwa nie było w domu. Tutaj przy gawędach z przygód wojennych zażywano spoczynku, jakiego nam dziś brak zupełnie.

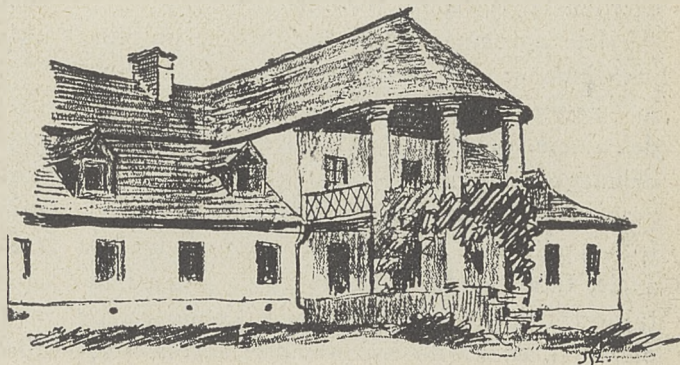
Ganek dworu pańskiego to czoło godności jego własnej. Tu wysilano się na piękno w sztuce ciesielskiej, gdy budowla była z jedliny lub z modrzewia. Słupy ślicznie zarzynane, z wdziękiem obrabiane,

malowane i nawet złoczone, łączyły się z mieczami, nadobnie rzezanymi. Te mieczowania polskie, to przystroj wielce malowniczy, tchnący swojskością w całej pełni (patrz me prace pod tytułem: Polskie Budownictwo Drewniane oraz Cieśla Polski). Przy ganku murowanym ustawiano najczęściej słupy parami, a zeskład ten nazywano „w cetno”. Tak dwór w Smolchowie, gdzie się urodził Syrokomla, miał ganek „w cetno” o dwóch parach słupów. Jest to pierwiastek jeden z najważniejszych wśród budownictwa polskiego, odmieniający się tysiącem róż-

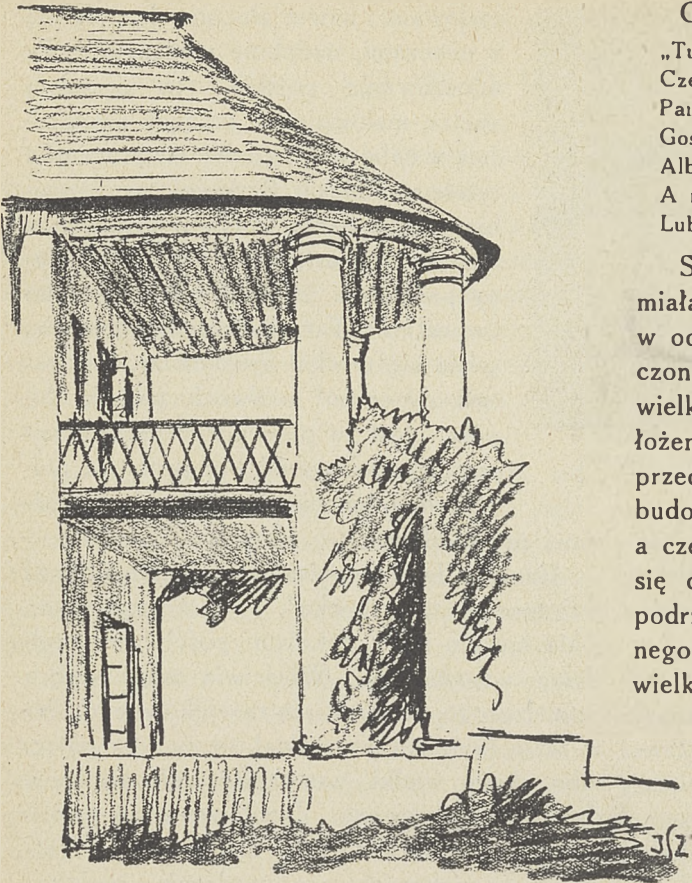
nic i przykładów.

Ganek dworu polskiego często bywał wzbogacony „wystawką”, to jest pięterkiem, jakie łączyło się z pokojami gościnnymi poddasza wspaniałego. Właściwie wzór dworu prawdziwego nie znał piętra całkowitego, bo w razie takim przekształcał się już na pałac, albo dwór wielki zamczysty, obwarowany, dworzyszczem zwany. Zamiłowanie do galerji górnych nakazywało przy założeniach bogatszych i większych wprowadzenie podcieni zdobnych nawet ponad bramą wjazdową i oto zrozumiałe są dla nas słowa Łukasza Gołębiowskiego: „Brama okazała z górką, balkonami dla kapeli”. Tu bowiem na tej górce oczekiwała muzyka gości, których chciano powitać uroczyście i stąd żegnano ich, po strzeżeniu na ganku.

Dodać w tem miejscu musimy uwagę, że bywały u nas częstymi ganki o trzech słupach na podstawie dwudziału, szczerze polskiego. Wówczas wypadały koniecznie od sie-



Ryc. 134. SZKIC DWORU O DACHU T. ZW. „PIĘTRZYSTYM” Z GZEMSEM W POŁOWIE WYSOKOŚCI.



Ryc. 135. SZKIC Z WOŁYNIA. GANEK PIĘTROWY W PÓLKOLU ZAŁOŻONY O SŁUPACH IDĄCYCH PRZEZ DWIE WYSOKOŚCI.

ni wchodowej drzwi dwoje, założenie zwane „podwoje”. Linde w słowniku swoim wspomina o ganku „dwudźwiernym”, albowiem ma dwoje dźwierze, powtarzając językiem staropolskim.

Z ganku wstęp bezpośredni do sieni dworskiej. Była to prawidłowo hala tak wielka, że sięgała przez całą głębokość domu i łączyła przejścia od drzwi wchodowych do drzwi na ogród poza dworem.

Hale ogromne były przy dworze polskim, jako konieczność, a mądrze wyzyskane były one ze sieni na przestrzał, stanowiącej ośrodek domu. Sień jako hala to dusza życia rodzinnego, to ognisko, gdzie istotnie znicz domowy trzymano. Tu się skupiały stany w chwilach „potrzeby”, tu radość szczerą umilała życie, tutaj młodzież szkołę swoją miała i tutaj od dzieciństwa zaprawiała się do służby ojczyźnej. Jakie to było mądre: szkoła z życia dla życia, a nie jak dzisiaj, szkoła dla szkoły—całkiem nie do życia!...

Gerwazy, stojąc na progu sieni, mówił:

„Tu, rzekł, dawni panowie dworem otoczeni,
Często siadali w krzesłach w poobiedniej porze.
Pan godził spory włościan, łub w dobrym humorze
Gościom różne ciekawe historie prawił,
Albo ich powieściami i żarty się bawił,
A młodzież na dziedzińcu biła się w palcaty,
Lub ujeżdżała pańskie tureckie bachmaty!”

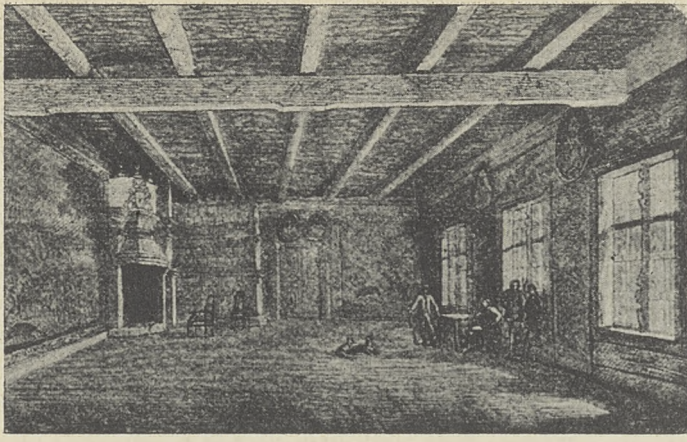
Sień wielka dworu polskiego właściwie miała swoją nazwę pierwotną: sień biała, w odróżnieniu od sieni małej, w głębi umieszczonej, którą nazywano sienią czarną. Szkoda wielka, że zaginęły te określenia, dzielące założenie dworu znowu na dwie części: część przednia wielka, była związana z przodem budowli, z drzwiami wielkimi, ozdobnymi, a część wtóra, czysto gospodarcza odnosiła się do kuchni, spiżarni, piwnic i dziedzińca podrzędnego, ze stajniami i oborami połączonego. Już sam ten podział na sień białą wielką, przednią i na sień czarną małą, tylną wprowadza porządek, którego nie powinniśmy zatracać, albowiem należy on także do znamion naszych rodzimych.

A dlaczegoż to sień biała, wielka?

Bo jednoczy się ona ze świetlicą staropolską, jako izbą białą. Czy to wie dzisiaj dziecko polskie, co to jest świetlica? My chełpimy się wyrazem: salon.

Otóż wiedzieć musimy, że żyła w narodzie całym, polskim, po stanach wszystkich świetlica piękna a biała! Dawniej białe znaczyło piękne. Białogłowa oznacza Pięknogłową. Do dziś dnia kmiotek polski zatrzymał jeszcze świetlicę. Po domach wielkowiejskich, jako zabytki cenne, dochowały się świetlice, zawsze dwuokienne. Po dworach znikły one, bo na miejsce ich weszły salony, bardzo nam schlebiające. Po pałacach i zamkach były świetlice w czasach najdawniejszych.

Świetlica dworu polskiego nie dla gromadzenia „braci”, ale dla kółka rodzinnego, dla uczczenia gościa w kole znajomych i przyjaciół wybranych. I tutaj ognisko kominka wiązało domowników z gośćmi w „koło przyjacielskie”, pełne życia i piękna. Kiedy kulig staropolski witał w progi dworu polskiego, wpadał do sieni białej a potem okrążał i świetlicę, ponieważ gość miał prawo do tych miejsc uświęconych zwyczajami i obyczajami. Kulig obchodził dom i przez sień czarną,



Ryc. 136. ŚWIETLICA GŁÓWNA WE DWORZE W CHRUSZCZYNIE WIELKIEJ.
(Z rysunku Wojciecha Gersona).

gdzie otwierano przed nim drzwi do piwnic i do spiżarni, na znak serca oddanego.

Świetlica wielka, biała, miała zawsze osobliwość najciekawszą: strop rzezany, z belek ułożony a wzmocniony belką podłużną, którą nazywamy sosrębem, podciągami, siostrzanem, lub belką wielką, także białą.

Od spodu tej belki bywał zawsze dwuwiersz, koniecznie rok, herb i słońce w kole opromienionem, nazywane dziś słońcem zakopiańskim.

W związku pewnym ze świetlicą wielką, była izba stołowa, mylnie pokojem jadalnym nazywana, albowiem pokój nie może być jadalny, jak grzyby. Pokój stołowy posiadał szafy wielkie, często balaskami odgraniczone od pokoju, służbą zwane. I ta nazwa jest już najzupełniej zapomniana, gdyż na jej miejsce wprowadziliśmy: kredens.

Służba bywa z poręczami, albo nawet i z kratą bardzo ozdobną. Aleks. Maciejowski przytacza opis dworu z wieku XVII, w którym jest zdanie następujące: „W tej izbie (stołowej) służba z kratą, w której służbie są dwie szafie z drzwiczkami na zawiasach”. To właśnie wyrażenie dwie szafie pozwala nam wywnioskować właściwość służby takiej czysto polską, gdyż i w tym kształcie przebija t. zw. dwudział polski. Musiał sprzęt taki pochodzić z wyrobów kolbuszowskich, mających u nas czasu swojego sławę

bardzo wielką. Wyroby z Kolbuszowy (koło Rzeszowa) szły w pierwszeństwie zaraz po gdańskich. Jakaż to szkoda, że niezaradność nasza pozwoliła na upadek tego przemysłu, tak u nas niegdys głośnego.

Służba mała, jako serwantka dzisiejsza, stała zawsze w pokoju stołowym dla użytku codziennego. Służba wielka miała miejsce właściwe albo w świetlicy albo w sieni jako hali, gali, gdzie potrzebne były zastawy liczne dla podejmowania grona licznych gości. Po policach służby wielkiej stały piramidy sreber i naczyń złożonych. Odpowiadało to potrzebie istotnej,

kiedy podczas uroczystości wielkich zjazdów ścigał do dworu wiele szlachty, gwoli uczczenia której przygrywała muzyka na ganku, dla celu takiego w hali zbudowanego.

Ganki wysokie po komnatach zwano „chórami” (Gołębiewski).

Uwzględniwszy to, że w rozkładzie dworu muszą znaleźć miejsce dla siebie pokoje niezbędne, z życiem codziennym związane, jak: sypialnie, pokój pracy pana i takież pani, kuchnia, spiżarnia i t. d. przychodzi teraz kolej na omówienie szczegółu najważniejszego dla dworu polskiego: jest nim alkierz.

Alkierz nazywany był bokówką, albo wystawką, narożnikiem, lub nawet wysiadką!...



Rys. 137. DWOREK W CZERWONOGRODZIE NA PODOLU Z GANKIEM CZTERO-SŁUPOWYM, W KABŁAKU ZAŁOŻONYM.



Ryc. 138. DWÓR W SADOWIU (ziemia kielecka) Z ALKIERZAMI CZYLI BOKÓWKAMI.

Te wysiadki, z ławek w oknach, po zamkach polskich, po wykuszach pałaców, dworów i domów mieszkalnych, cóż to w architekturze dawniejszej za piękne szczegóły, dostosowane do używania spokoju i radości życia. Jako wystawka rogowa miała ona przy dworze całkowicie takie same znaczenie, z jakim wprowadzono wieże narożne do zamków polskich. Czyta się i słyszy, że zamki budowane raz sztuką niemiecką, drugi raz sztuką włoską... a jednak w zrębie murów wśród samego założenia układ w czworobok z zastosowaniem baszt po rogach to znamię czysto polskie. Słowacki znakomicie przechował określenie: „pan czterowieżowy”!... Tak występują zamki krzyżackie z piętnem polskim, o wiązaniu cegieł słowiańskim, albo wendyckim i polskim, tak zamek Sobieskiego w Żółkwi miał cztery baszty narożne. Przypuścićby można, iż zamek na Wawelu miał 'pierwotnie cztery baszty kurzemi zwane czyli na stopach kurzych stojące. Zygmunt Gloger przytacza opis dworu w Siemianicach (Wielkopolska), gdzie dochowały się do roku 1694 „gabinety na rogu”—a zatem alkierzki. To też dodaje Gloger uwagę: „a więc był to dwór typowy z pawilonami

narożnymi, naśladowącemi narożne baszty zamkowe”. (Budownictwo drzewne, str. 292).

Nie można mieć wyobrażenia właściwego o dworze polskim, jeżeli nie zrozumiemy dobrze, jak to się przedstawia przesiadywanie na przyźbie lub na przyłapie.

Na szczęście same wyrażenia zaświadczyają jasno, iż nie mamy tu nic obcego. Obydwa one odnoszą się do rzędów słupów, okalających domostwo całe sposobem bardzo rozsądnym, ażeby ciężar dachu i poddasza z izbami nie spoczywał na ścianach z bierwion poziomych, wieńcowo układanych, lecz

na słupach w ziemię osadzonych. To też niesłusznie twierdzą niektórzy, jakoby polskie budownictwo drewniane nie znało słupów; przeciwnie niema ciesiołki tak w słupy bogatej jak właśnie ciesiołka polska.

Słupy u nas wytworzyły podcienia najbogatsze!...

Dwór polski opięty był słupami dokoła, od ganku przedniego począwszy, po przez zrąb cały, dookoła alkierzików czyli bokówek czterech.

Słupy mogły być dwójako przystawione: albo w oddaleniu mniejszem lub większem od ściany i wtedy powstawał podcień przyźbowy, przyźba—albo też przy ścianach bezpośrednio i wtedy zaznaczał się podcień płytki przyłapowy, przyłap!... Podcień zaś głównie powstawał skutkiem wysuwania naprzód okapu dachowego, aby wodę deszczową oddalić jak-



Ryc. 139.

DWÓR ZAŁUSKOWSKICH W JASIONNIE, POW. SIERADZKI,

(Z dzieła Glogera).

najwięcej od budynku. Pamiętamy jeszcze wiele takich dworów z podcieniami okólnymi. Dzisiaj już nie rzadkością to, ale rzeczą zgoła nieznaną.

Cztery wysiadki narożne, jako cztery alkierzyki miały górą swoje dachy osobne, a wielki dwór zrębiasty, jak mawiano, znowu posiadał osobny swój dach własny. Nad wieżyczkami najczęściej banie, lub kule duże, nad nimi wietrznik z kogutkiem, czyli kurem.

Dwór polski miał zasadniczo dachy potężne w krzyż układane, stąd nazywamy dwory takie krzyżowymi. Jeden dach dwupołaciowy szedł wzdłuż budynku, drugi także dwupołaciowy biegł na poprzek. Dachy obydwie zamknięte były szczytami, stąd cztery szczyty trójkątne, dwa boczne, jeden przedni a jeden tylny od strony ogrodu. Znamy dwory pięcioszczytowe, do których należał przedewszystkiem dwór w Modlnicy koło Krakowa, opisany w r. 1582. Już w czasie owym nazywany był starym, a zatem pochodzić musiał conajmniej z wieku XV, jeżeli nawet nie z wieku XIV. Opis orzeka: „Dach na domie o pięciu szczytach, z wieżyczkami”. O wieżyczkach takich przy szczytach polskich czytamy często. Są one umiłowane w budownictwie polskim, nietylko świeckiem, ale nawet i kościelnem, czego dowodem kościół Marjacki w Gdańsku.

A szczyty boczne dworu polskiego nadawały się znowu dla wykształcenia tu ganków szczytowych, ze słupami podcienia piętrowego. Mickiewicz w „Panu Tadeuszu” mówi o gankach wytryskujących:

„Ze szczytu wytryskują krużganku krawędzie
Oparte na drewnianym licznych kolumn rzędzie”.

Liczne słupów rzędy oznaczają właśnie podcienia polskie, tak gorliwie wszędzie powtarzane.

Było tych podcieni w Polsce dawnej bardzo wiele, a dzisiaj... są rzadkością tylko u ruin i przy starzyźnie. Nie można odżałować, iż nikną one gwałtownie.

A w związku z podcieniami to dachy nasze, także polskie, choć nazywają je niektórzy mansardami, ale bardzo niesłusznie. Mansard właściwie francuski składa się zawsze z dwóch połaci dolnych, bardzo stromych



Ryc. 140. DWÓR O GANKU CZTEROSŁUPOWYM W WĘGRZYNOWICACH I O DACHU POLSKIM „PIĘTRZYSTYM” O JEDNEJ POCHYLEŃSI, Z GZEMSEM W POŁOWIE WYSOKOŚCI.

i z dwóch połaci górnych bardzo płaskich. Dach polski t. zw. piętrzysty, po dworach występujący, jak np. na dworku Kościuszki: Mereczowszczyzna, choć ma również cztery połacie, dwie niższe a dwie wyższe, posiada atoli tę osobliwość, że wszystkie one idą po linii jednego pochylenia, albo 45° albo około 50° . Przyjęty nadto jest tutaj u nas w Polsce zwyczaj drugi, dzielenia połaci dolnych od górnych okapem osobnym ponad gzemsem drewnianym, na krokwiach osadzonych, w sposób taki, iż wysokość połaci jednej równa się ściśle wysokości połaci drugiej. Przy mansardzie francuskim dach dolny jest zawsze znacznie wyższy niż dach górny. W słowniku Lindego znajdujemy dlatego nazwę: „dach dwoisty”, wedle prawidła polskiego, w połowie wysokości.

Przy dachu polskim pojawia się jeszcze jedna właściwość niezwykła, gdzieindziej nieznaną, oto nakładanie beleczek na krokwiach tuż przy okapie, z czego powstaje t. zw. przypustnica dolna przy okapie głównym i przypustnica górna przy okapie pośrednim. Gzemsem pod przypustnicą tą ostatnią wiąże się z gzemsem wystawki piętrowej o słupach ponad słupami ganku dolnego.

To co przedstawiśmy powyżej i poruszyliśmy, uchodzić może tylko za rzut bardzo pobieżny, mający na celu zwrócenie uwagi naszej na piękno rodzime, przedewszystkiem tkwiące w dworze polskim. Dwór polski wyłonił się z tła bardzo silnie uwydatnionego na zasadzie łączności jędrnej pomiędzy sztuką a życiem. Jesteśmy oddawna wyznawcami

zasady granitowej, wedle której u nas w Polsce sztuka ma być dla narodu, albowiem nigdzie nie jest tak groźną mrzonką: sztuka dla sztuki, jak w Polsce. Sztuka piękna ma być objawem życia zdrowego, własnego, a nie może być skazaną na wieczne niewolnictwo w ręku wszystkich naśladowców oderwanych, a o brzegi nasze zzewnątrz bijących.

Dwór polski w rozkładzie swoim, w ukształtowaniu ogólnem, w szczegółach wielkich i małych oraz w pierwiastkach swoich, zdradza tyle łączności z życiem ściśle narodowem, polskiem, że on to jeden może najpotężniej zaświadczyć, jak Ojczyzna nasza cieszyłaby się powinna bogactwami we wszelkich dziedzinach, w kierunkach wszystkich.

TADEUSZ DYBCZYŃSKI.

S T O P N I C A.

Osada Stopnica, w dokumentach z 1275 r. figurująca jako „Stobnycia”, leży w południowej części województwa kieleckiego nad potokiem bez nazwy, wpadającym do Sanicy, dopływem rzeki Wschodniej, która pod Połańcem uchodzi z Czarną do Wisły. Dość malowniczo położona na wzgórzu, wznosząc się na dwieście kilkanaście metrów nad poziomem morza, Stopnica wydłuża się w kierunku południowo-wschodnim, ujawniając szczególnie ku północy rozległy bardzo widok, sięgający na widnokręgu aż Łysogór, oddalonych stąd w linii powietrznej o 50 kilometrów.

Do początków wojny światowej Stopnica była siedzibą władz powiatowych. Okupanci austriaccy siedzibę tę przenieśli do Buska, zatrzymując dawną nazwę powiatu stopnickiego,

co przetrwało do dzisiaj. Obecnie osada stanowi osobną gminę miejską, rządzoną przez wójta, a położoną w środku innej, wiejskiej gminy wolickiej, zowiącej się tak od przylegającej do Stopnicy wsi Wolicy.

Obszar gminy stopnickiej wynosi 293 hektary, choć faktycznie wypadałoby liczyć więcej, gdyż w ostatnich czasach oderwano na rzecz gminy wolickiej wielką połąć osady, obejmującą teren t. zw. Podzamcza, oraz klasztor oo. reformatów. Dawne plany Stopnicy, jak np. znajdujący się do dziś w urzędzie gminnym plan z r. 1821, sporządzony przez Marcjana Potockiego, geometrę przysięgłego Król. Polskiego, wyraźnie do Stopnicy zalicza owe tereny. Na tym ograniczonym obszarze mieszka przeszło 5.000 mieszkańców. Ostatni spis powszechny ludności z 1921 r. naliczył tutaj:

katolików	548	mężcz.,	608	kob.
razem	1156			
żydów	1500	mężcz.	1726	kob.
razem	3226			
innych	19	mężcz.	—	kobiet
Ogółem	2067	mężcz.	2334	kob.
łącznie	4401			

Stosunki pod tym względem dziś prawdopodobnie są zupełnie zbliżone. Ubyło tych „innych”, t. j. przeważnie prawosławnych. Większość więc Stopnicy stanowią kobiety (53%), a pod względem wyznaniowym — żydzi (73%). Żydowska ludność zajmuje się naturalnie handlem, polska —



Ryc. 141.

STOPNICA. WIDOK OD STRONY ZAMKU.

Fot. T. Dybczyński.

rolnictwem. Wszystkich gospodarstw rolnych jest 127, z czego największe jest 18-o hektarowe, 26 takich, które mają od 2 do 5 ha., 100 zaś—mających najwyżej 2 ha. Do gminy należy 5-o hektarowe pastwisko, z którego mogą korzystać mieszkańcy rolnicy, oraz łąka półtora hektarowa, przeznaczona dla ogółu. Przeciętna cena sprzedaży ziemi w obrębie gminy waha się od 2 do 6 tysięcy zł. za ha. Mieszkańcy Stopnicy nie są zasobni w narzędzia rolnicze, mają bowiem wszystkiego: 1 żniwiarę, 5 młocarni konnych, 4 siewczarnie konne i 97 ręcznych. Niema też zbytniego zasobu inwentarza żywego: zaledwie 92 konie, 215 sztuk bydła rogatego i około 200 sztuk nierogacizny. Nawet wozów jest w osadzie zaledwie 62 sztuki.

Gleba naogół urodzajna, w niższych częściach nieco podmokła, pozwala osiągać około 500 zł. rocznie z ha. W gospodarce rolnej przeważa nawożenie naturalne; sztuczne dotąd mało rozpowszechnione, mniej więcej w ilości ok. 20 ctn. rocznie. Głównie produkowane są: żyto, pszenica, owies, jęczmień i kartofle.

Gdy dojeżdżamy skądkolwiek do Stopnicy uderza nas obfitość zieleni. Pominąwszy istnienie parków i cmentarzy tuż przy mieście, fakt ten możemy wytłumaczyć sobie obecnością 49 sadów owocowych. Przeważają wśród nich naturalnie małe, mniej niż pół hektarowe, jest jednak 7 sadów o powierzchni 1-go ha., a jeden nawet o obszarze półtora ha. Obok sadów zazwyczaj mamy ogródki warzywne. W sadach widomie przeważają śliwki. Na drugim planie jabłonie i grusze. Ponieważ owoce idą przeważnie na powidła, mamy tu prawie wszędzie w sadach t. zw. „lasy”, t. j. suszarnie, bardzo pierwotnie urządzone. Zaznaczyć trzeba, że w kilku sadach (np. przy plebanji) rośnie parę pięknych orzechów włoskich, dostarczających sporo owocu co rok. Szkółki owocowej brak. Sprowadza się co rok kilkadziesiąt sztuk sadzonek krajowych. Naogół prawie wszystkie sady są w stanie zupełnego zaniedbania. Podkreślić też należy, że istnieje w Stopnicy 10 pszczelarzy, utrzymujących własne, przeważnie drobne bo kilka-ulowe pasieki. Jeden tylko obywatel, należący do Lwowskiego Zw. Pszczelniczego (wszyscy inni należą do Powiat. Zw. Pszczelniczego) ma większą, z 38 sztuk

uli złożoną pasiekę. Ule w niej, własnej konstrukcji, mają wydajność do 10 kg. rocznie.

W zakresie handlu stosunki stopnickie można wystarczająco przedstawić następującymi cyframi: istnieje wogóle sklepów różnych 225, z czego tylko 23, t. j. 10% należy do Polaków, reszta do Żydów. Z zakładów przemysłowych, należących wyłącznie do Żydów, istnieją: 2 olejarnie, czynne jesienią i zimą, fabryczka sodowej wody, działająca na wiosnę i przez lato, pończoszarnia i młyn motorowy, założony dopiero w 1921 r. gdy wszystkie inne owe „Zakłady” istniały już przed wielką wojną, a pracuje w nich razem aż 11 osób i to nie stale...

Z organizacji ekonomicznych posiada Stopnica Stowarzyszenie spożywców „Łączność”, wiodące bardzo skromne życie, filję Spółdzielni Rolniczo-Handlowej Rolnik w Pinczowie, Kasę gminną pożyczkowo-oszczędnościową, obecnie zresztą likwidowaną Kasę Stefczyka i żydowski „Bank Dyskontowy”.

Z organizacji społeczno-kulturalnych mamy w Stopnicy: Koło Pol. Macierzy Szkolnej, Ochotniczą Straż Ogniową, Szpital św. Karola (od r. 1855) na 45 (do 60) łóżek, z oddziałem dla chorych zakaźnych, pozostający pod opieką sióstr passionistek a subsydjowany przez Sejmik powiatowy, dalej — Przytułek dla starców i kalek chrześcijan, będący starą czyjąś fundacją, przeznaczoną dziś dla 8 ludzi, zamieszkujących stary drewniany mansardowy domek, z sadem i ziemią, której dzierżawa dostarcza mieszkańcom środków utrzymania. Jest tu także filja buskiego oddziału Kasy Chorych. Oświatę szerzy 7-o klasowa Szkoła Powszechna, licząca przy 12 oddziałach 9 nauczycieli i przeszło 600 wychowanków, pozatem 8-o klasowe Koedukacyjne Gimnazjum Humanistyczne, utrzymywane przez Sejmik, a mające w istniejących klasach od 3-ej do 8-ej łącznie — 120 uczniów i 11 nauczycieli.

Stopnica jest ośrodkiem parafji katolickiej i dekanatu, posiada własną gminę wyznaniową żydowską, takie urzędy: jak Sąd Pokoju, urząd pocztowo-telegraficzny, rejenturę. Istnieje tu w rękach polskich apteka i skład apteczny, trzech lekarzy, paru felczerów i t. d.

Budżet Stopnicy za rok 1926 obejmował w wydatkach (i dochodach) sumę 28.828 zł., z czego najwięcej pochłaniała administracja



Ryc. 142.

STOPNICA. FARA.

Fot. T. Dybczyński.

ogólna, bo 8.572 zł. (30%) i zdrowotność — 6.500 zł. (23%); szkolnictwo powszechne zajmowało 4-e miejsce z rzędu, po rolnictwie z weterynariją, z sumą 2.094 zł. (7%). W dochodach najwięcej dały podatki samoistne — 7.649 zł. (26%) i dodatki do podatków państwowych — 6.540 zł. (23%) — najmniej (100 zł.) kary różne.

Stopnica należy do tych miejscowości, których daty powstania niepodobna określić. Wiadomo, że będąc jeszcze wioską, posiadała w XIII wieku dworzec myśliwski, w którym w roku 1275 bawił Bolesław Wstydlivy i wydał stąd przywilej dla klasztoru cystersów w Wąchocku. Osobliwie upodobał sobie Stopnicę Kazimierz Wielki, zbudował też tutaj zamek i wieś na miasto zamienił w r. 1362, nadając mu prawa średzkie. Miasto to powstało jednak z części tej wsi, lub obok niej, gdyż utrzymała się jeszcze jakiś czas później nazwa „Stara Stobnycia”, nadawana najbliższej wiosce, zdaje się dziś stanowiącej teren t. zw. „Podzamcza”. Rozwijało się powoli. Przywileje Kazimierza potwierdził w r. 1498 Jan Olbracht. Jeszcze w r. 1548 istniał tu zaledwie jeden cech dla wszystkich rzemiosł, zatwierdzony przez króla Zygmunta. Wystawiony przez Kazimierza Wielkiego zamek jakiś czas podobno był zamieszkiwany przez Wielkiego Księcia Litewskiego Świdrygiełłę. Później zamieszkiwali w nim starostowie królewscy. Jeden z nich, wojewoda kaliski, Marcin Zborowski, urządził nawet w zamku zbór kalwiński, zabierając w tym celu w r. 1551 i tutejszy kościół parafjalny. Po Zborowskich starostwo przypadło

Tarnowskiemu. Wojny szwedzkie bardzo zniszczyły miasto i zamek. Ostatni z ruin w roku 1661, zamieniony został na wspaniały pałac w stylu włoskim przez starostę Jana Klemensa Branickiego. Jeszcze raz pałac przekształcono za starosty Eljasza z Granowa Wodzickiego, generała wielkopolskiego, w r. 1783. Ostatnio dawny ten zamek, po zniesieniu jeszcze drugiego piętra, zniszczonego przez pożar, przedstawia się jako 50-metrowej długości prostokątny budynek, o metrowej przeszło grubości murach, ze szkarpami i reszcie narożnej prawdopodobnie baszty. W gmachu tym mieści się od lat ośmiu wspomniane już Gimnazjum Sejmikowe, korzystające z olbrzymiego dziedzińca należącego do przylegającego folwarku państwowego „Podzamcze” (oddanego w dzierżawę prywatnej osobie), oraz z t. zw. „Grabiny”, reszty dawnego pięknego parku zamkowego o obszarze 2 ha., w połowie bezprawnie niedawno wyciętego przez dzierżawcę, wogóle dewastującego bezkarnie cały majątek. Wokoło dziedzińca są jeszcze nędzne resztki kamiennych ozdobnych bram wjazdowych z dawnych lepszych czasów zamku.

Równocześnie z powstaniem zamku, a możliwe, że jeszcze wcześniej, na miejscu dawnego drewnianego kościołka, Kazimierz Wielki zbudował w Stopnicy piękny gotycki kościół, t. zw. farę, ukończoną w r. 1349. Kościół ten jest dwunawowy, t. j. podzielony dwiema kolumnami, stojącymi pośrodku, co się spotyka w niewielu świątyniach. Zewnętrznie uległ zapewne wielu przeróbkom, bo i dach zdaje się być obniżony i wieżyczka o wiele późniejszej daty. Wewnątrz posiada parę nowszych zresztą nagrobków, jedynie w skarbcu, do którego prowadzi wejście po krętych wąziutkich schodkach z zakrystji, znajduje się stary bardzo ładny kielich, gotycka monstrancja i złożony relikwiarz z rzeźbionym gotyckimi literami napisem, stwierdzającym, że ofiarowany został przez Kazimierza Wielkiego. W kościele widzimy bardzo piękne okucia drzwi i olbrzymie zamki żelazne. Na tyłach kościoła od zewnątrz istnieje jakby kapliczka, w której ołtarzyk posiada kamienne antepedjum, z ciekawymi rzeźbami, z których jedna ma być według tradycji podobizną króla Kazimierza Wielkiego. Ko-

ściół otacza prawdopodobnie dawny cmentarzyk, z którego poprzez niski murek piękne widoki w zachodnim zwłaszcza kierunku, obok skromna plebanja i po drugiej stronie wikariat. Wejście z rynku przez wysoką, niezbyt jednak osobliwą, nowszej budowy dzwonnice.

Razem z miastem kościół ten był spustoszony przez Szwedów i wzniosł go na nowo dopiero jeden z tutejszych proboszczów, sufragan krakowski Olesiński. Ostatnie kilkanaście lat proboszczem i dziekanem stopnickim był wielce zasłużony działacz społeczny w tych stronach ś. p. ks. Franciszek Rayski, kanonik wiślicki.

Drugi kościół w Stopnicy znajduje się nieco za miastem, od strony północno-zachodniej. Jest to kościół przy klasztorze oo. reformatów, zbudowany w r. 1648 przez Krzysztofa z Tęczyna Ossolińskiego w stylu barokowym, poświęcony przez sufragana krakowskiego Alberta Lipnickiego. Całe terytorjum klasztorne obejmuje wielki, coś 4-o hektarowy czworobok, którego w jednym rogu mieści się sam klasztor wraz z kościołem i dziedzińcami, reszta zajmuje (3 ha) sad owocowo-warzywny i sadzawki. Wejście do kościoła przez piękny zadrzewiony i omurowany, a zdobny w stacje krzyżowe i grobowce t. zw. „ogrójec”. Wnętrze nie posiada specjalnych osobliwości. Parę grobowców familijnych — Rupniewskich, Lubienieckich i Bidzińskich, chór zakonny za wielkim ołtarzem, kilka kurytarzy wiodących z zakrystji do cel na górze. Paru przebywających tu ojców i braciszków utrzymuje się z kwest i drobnego gospodarstwa rolnego przez siebie prowadzonego.

Wspomnieć należy jeszcze nakoniec o cmentarzach. Istnieje ich trzy — jeden t. zw. stary,



Ryc. 143. STOPNICA. KAPLICZKA NA TYLE FARY. Fot. T. Dybczyński.

tuż przy mieście na wzgórzu, już nie czynny. Dwa inne są obok siebie na wyniosłych wzgórzach za miastem pół kilometra. Z czasów rosyjskich pozostał jeszcze cmentarz prawosławny, w części którego w roku 1915 okupanci austriacy założyli cmentarz wojskowy, posiadający 6 mogił, z których jedna posiada nawet kamienny nagrobek. Żydowski cmentarz znajduje się za miastem przy rozstaju dróg do Staszowa i Oleśnicy. Poza wymienionymi — budowli zasługujących na specjalną uwagę — brak w Stopnicy. Budynki: szpitala, szkoły powszechnej, bóżnicy, remizy strażackiej — podobnie jak wszystkie kamieniczki-osady, domy drewniane i parę willi — bez wyrazu, jedynie może dom z kolumnami, mieszczący aptekę, czemś się wyróżnia.

Wogóle, znać, że wielkość i znaczenie osady, wzniesionej dłonią wielkiego króla, należy już do bezpowrotnej przeszłości... Miasteczko senny prowadzi tryb życia, wspominając może dawne świetniejsze czasy, po usunięciu zaś siedziby powiatu nie marząc już nawet o tem, by się coś w niem na lepsze kiedykolwiek zmieniło.

Z KRAJU I ZE ŚWIATA.

„Wesele na Kurpiach“. Kto z interesujących się kulturą ludową wogóle chciał poznać choć część kultury duchowej Kurpiów, ten miał taką sposobność w Warszawie, gdzie od 5 lipca r. b. specjalny teatr „regionalny” dawał przedstawienia p. n. „Wesele na Kurpiach”. Sztukę tę regionalną napisał ks. W. Skierkowski, który przez szereg lat był wikariuszem

w Myszyńcu i, który zebrał kilkaset piosenek z tej parafji, oraz z okolic Łysych, Baranowa i innych. Piosenki te w ilości 400 mają się ukazać w najbliższym czasie w osobnym zbioru, wydanym przez Tow. Naukowe Płockie. „Wesele” jest jakby wyjątkiem z tego zbioru, ujęte zaś w formę widowiska daje pojęcie nie tylko o pieśni kurpiowskiej jako takiej, ale

o obrzędach i tańcach kurpiowskich, że zaś jest grane w narzeczu miejscowym, posiada więc wartość regionalną i etnograficzną.

Widowisko dzieli się na cztery oddzielne części: wypyty, rajby, rozpleciny i oczepiny. Grane jest z życiem i werwą, udział w sztuce bierze około 40 osób, niektóre typy aktorek świetne. Co ważne, że artyści starali się wystudjować na terenie mowę, ruchy, charakter, t. zw. zaciągania przy śpiewie i tańce miejscowe. Autentyczne kobiece stroje kurpiowskie wprost z pod Myszyńca, a męskie również w dawnym stylu utrzymane, już dziś nie spotykane na terenie — możemy oglądać w całej okazałości. Dekoracje, przedstawiające krajobraz z chatą i figurą przydrożną, oraz wnętrza chaty, dopełniają malowniczej całości. Muzyka taka, jaka utrzymała się niemal do ostatka na Kurpiach: skrzypce, klarnet, bassetla i bębenek.

Widowisko nie mogło oczywiście wyczerpać całego zapasu piosenek, jakie śpiewane są po weselach kurpiowskich, same bowiem oczepiny trwają tam nieraz od 5 — 7 godzin, a dziewczęta wyśpiewują wtedy ze sto kilkadziesiąt pieśni, dało jednak pojęcie zupełne o obrzędzie weselnym na Kurpiach, wprowadziło na szerszą widownię pieśń kurpiowską, do dziś szerzej nieznaną. Zato autorowi i dyrektorowi teatru należy się uznanie i wdzięczność.

A teraz przyjrzyjmy się sztuce w jej szczegółach.

Sztuka ta, a właściwie widowisko, liczyć może na zainteresowanie i powodzenie tylko poza terenem kurpiowskim, zdala od „puszczy”, Ludność miejscowa przyjęłaby ją mniej więcej obojętnie, a nawet może i niezyczliwie, uważając ją za wyśmiewanie się z ich mowy w narzeczu, tymbardziej, że w samej wymowie na scenie niektórzy artyści mocno szarżują. Niekiedy razi ucho to nieumiejętne operowanie gwarą. Kurpie nie mówią: „dobze”, „pats”, „scyze” i t. p., co zaobserwowałem podczas bytności na przedstawieniach, lecz mówią: „dobrze, patrz, scerze, trzymom i t. d. Obok tych wypaczonych wyrazów artyści często wymawiają poprawnie nie po kurpiecku jak np.: żadnej, jeszcze, tyleż, kiedy powinni wymawiać: zadnej, jesce, tylez i t. p. Oczywiście trudno wymagać od artystów by opanowali całkowicie mowę i dialekt Kurpiów, ale skoro cała sztuka grana jest w dialekcie, to wyrazy, należące do tekstu sztuki, nie powinny być źle wymawiane. W powiedzeniu „Bóg waju zapłać” słowo „waju” użyte jest niewłaściwie. Mówi się: „co u waju słyhać?”, „chto do waju przysed”, a od tego np. „waina matula” (wasza matula); w wypadku jak powyżej win-

no być „Bóg w o m a zapłać”, słowa bowiem nam i w a m starzy dawni Kurpie wymawiają jako „noma” i „woma”, np.: „Dziańkuję woma družbozie”... Pozatem, osobiście na mnie, nie miłe wrażenie wywarł taki zwrot jednego z družbów do muzykantów, jak „psia wasa mać” (w IV akcie), tymbardziej, że takich przekleństw na Kurpiach nie było; jest to nowotwór, zaczerpnięty od łobuzerji miejskiej. W wypadku, przewidzianym w akcji samej sztuki, znane jest na Kurpiach oddawna takie powiedzenie: „Abo grajta, abo psianiądze oddajta”.

Sam obrzęd, a jak Kurpie nieraz mówią „Akt weselny”, wystudjowany jest dobrze i choć w skrócie, daje pojęcie o całości. Szkoda, że pominięte zostały dwa ważne śpiewy, mianowicie: O chmielu, na melodję miejscową, i „wsiadanego” — przed wyjazdem panny młodej (na t. zw. „przenosinach”, których wogóle w akcji brak).

Pannę młodą może właściwiej byłoby nazwać tak, jak Kurpie najczęściej nazywają t. j. Marysią albo Maryską, „maryną” bowiem nazywają i bassetlę. Przypomnę również, że na dawnych weselach pannę młodą przy rozplecinach sadzano na ulu, a dopiero od niedawna na dzieży. Do tego była nawet piosenka:

„Lata zołna — suka ula
A na nim siedzi Kasiula”.

Wielka szkoda, że pominięta została w obrzędzie ślubnym gałąź zielona (na Kurpiach w dawne lata z jałowcu), zwana różgą lub wieńcem, która tak wielką rolę odgrywa w obrzędzie weselnym ludu polskiego.

Najsłabszą stroną widowiska stanowią tańce. „Powolniaka” niektóre pary tańczyły poprawnie, inni jednak tańczyli tak, że widzowie uważali ten taniec za zwykłą polkę, co nie jest prawdą. Powolniak bywa tańczony lekko i nadzwyczaj równo, bez żadnych podskoków „coby śćklonkę z wodą na głozie utrzymać i ani ksynki nie rozłoc” jak mówią Kurpie. „Wyrwasów” na scenie nie pokazano, choć bez nich wesela na Kurpiach nie bywało. Hołubce w obertasach kurpiowskich nie powinny mieć miejsca, gdyż Kurpie, chodzący w „chodackach” nie krzesali iskier piętami bez podkówek, co tak łatwo przychodziło np. Krakowiakom. Na scenie w „Weselu” nie jest to przestrzegane. Zadużo też się słyszy o walcu. Walc nie jest i nigdy nie był tańcem kurpiowskim. Na Kurpie przynieśli go od niedawna „obieyzasi” z Prus. Zamiast walców były na Kurpiach obertasy, oberecki, wyrwasy, okrągłaki i inne — wszystkie na trzy pas.

Jestem zdania, że w teatrze „regionalnym” nie powinno być rzeczy obcych, importowanych, lub narzuconych poszczególnym dzielni-

com. Niektóre z tańców, pokazanych na scenie, nie są właściwie „walcami” ale obertasami.

Melodja, grana w czasie oracji swata, „na ziwat” jest użyta niewłaściwie. Jest to jeden z dawnych tańców kurpiowskich, zachowanych niemal do ostatnich lat w powiecie Kolneńskim i części Łomżyńskiego, zwany „konikiem” albo „konikiem gonionym”. Na „ziwat” grywane być winny (jak zresztą zawsze było) urywki nastrojowe, stosownie do przemówienia, co jeszcze spotykałem po puszczy około roku 1905 – 1910, co i do dzisiaj zachowało się gdzieś. To też niewłaściwa jest muzyka skoczna wiwatu i wesołe podrygi druzbów po przemówieniach „raja”, wywołujących nastrój poważny weselników i łyzy panny młodej.

Z kolei słów parę o strojach. Stroje kobiece są bez zarzutu ze względu na ich wierność; są też bardzo ładne pod względem kompozycji, pozazdrościć ich może aktorkom nie jedno muzeum etnograficzne. Natomiast strój męski, nawet po dokonanej przeróbce, posiada pewną dowolność. Sukmany mają zbyt wielkie wyłogi i może za obszerne kołnierze. Ozdobą kurpiowskiego kapelusza były pióra nie pawie, lecz wronie, jastrzębie i t. p., czyli takie, jakie były pod ręką w puszczy. Czółka na głowach (też bez piór pawich) nosiły tylko panny dorosłe, nigdy zaś młodziutkie małe dziewczątka („siuchny”), którym zawiązywano jasne chusteczki, specjalnie po kurpiecku. Z przedzeniem na scenie było zupełnie źle.

Pewne zastrzeżenia nasuwają mi się co do libretta. Mianowicie we wstępie, skreślonym, zdaję się, przez autora Ks. Skierkowskiego jest kilka nieścisłości. A więc: obuwie swe Kurpie nazywają tylko *choda kami* lub *chodackami*, góralska nazwa „kierpców” nie jest znana na puszczy. Jeszcze kilka drobnych nieścisłości, dotyczących osadnictwa i historii, ale o tem pomówię kiedy indziej.

Tyle co do szczegółów. Usterki, o których wspominałem, nie psują całości i nie zmniejszają bynajmniej wielkiej zasługi autora. „Wesele na Kurpiach” uważam za pierwszy etap w kierunku, do którego zmiierzają ks. Skierkowski, dyr. Skarzyński i inni. Praca to trudna i mozolna, po niej przyjdą dalsze etapy, budowane na próbach dotychczasowych. Należy się autorom za ich pracę szczerą podzięka, że drogą zmuudnych i sumiennych poszukiwań i wysiłków umożliwili szerszemu ogółowi poznanie prastarych obrzędów kurpiowskich.

Adam Chętnik.

Ś. p. prof. J. Rostafiński. Zmarły w dniu 5 maja r. b. Józef Rostafiński, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, nie tylko pozostawił po sobie trwałe prace z dziedziny botaniki,

ale również przyczynił się wielce do poznania naszej roślinności, oraz do historii nauk przyrodniczych w Polsce. Jeszcze podczas studiów w Szkole Głównej w Warszawie badał roślinność, przejrzał krytycznie zielniki warszawskie oraz całą literaturę, dotyczącą flory Królestwa Polskiego, zestawił i wydał w roku 1872 po niemiecku „*Florae Polonicae Prodrumus*”. W dziele tym wykazał, że flora polski bynajmniej nie była „terra incognita”, jak to często mówiono, jednocześnie dał podstawę do późniejszych badań florystycznych. Przez wydanie popularnego „klucza do określania roślin” umożliwił również poznawanie flory polskiej uczniom, nauczycielom, miłośnikom i innym. Najwięcej jednak pracy włożył Rostafiński w badania historyczne, opracował i zestawił rękopisy i dzieła nasze przyrodnicze w XVI wieku, oraz opracował dokładnie słownictwo przyrodnicze polskie w dziełach: „Średniowieczna historia naturalna” (1900) i „Słownik polskich imion rodzajów oraz wyższych skupień roślin, poprzedzony historyczną rozprawą o źródłach” (1900).

J. K.

Odślonięcie pomnika Stefana Żeromskiego w Nałęczowie. W dniu 17 b. m. odbyła się uroczystość odślonięcia pierwszego pomnika ku czci Stefana Żeromskiego w Nałęczowie w parku zakładowym. W uroczystości wzięła udział licznie miejscowa ludność, oraz przybyli z Warszawy i Lublina przedstawiciele władz i instytucji społecznych i komunalnych. Jako przedstawiciel rządu był obecny p. Minister Dobrucki, dyrektor Departamentu p. Skotnicki, wojewoda lubelski, Remiszewski, dowódca okręgu wojskowego Lublina gen. Jung i inni.

Uroczystość rozpoczęła się od przemówienia prezesa komitetu budowy pomnika dr. Szokalskiego, poczem pomnik został odślonięty: na słupie z czerwonego piaskowca wznosi się maska brązowa Żeromskiego; pomnik projektował architekt Witkiewicz, maskę rzeźbił Żurakowski.

Szereg licznych mówców rozpoczął dyr. Skotnicki, poczem złożył wieniec u stóp pomnika p. Minister Dobrucki w imieniu Rządu, po nim przemawiali liczni przedstawiciele instytucji, między innymi w imieniu P. T. K. przemawiał K. Świerczewski, mniej więcej w te słowa:

„Przypadł mi wielki zaszczyt w imieniu Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego złożyć hołd u stóp tego pomnika wielkiemu mocarzowi ducha Polski. Jako przedstawicielowi Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, a więc instytucji, której zadaniem jest nie tylko szerzenie wiedzy o ziemi polskiej i jej pięknie, lecz budzenie również w duszy zbio-

rowej narodu ukochania tego piękna, niechaj będzie wolno oddać hołd temu właśnie pierwiastkowi twórczości Żeromskiego. Urodzony i wychowany w jednym z najpiękniejszych zakątków kraju, u stóp puszczy Gór Świętokrzyskich, wchłonał w duszę po wsze czasy swego żywota jej piękno, a wsłuchując się w poszumy jedli i buków stuletnich na szczytach wyniosłych, jak nikt inny zrozumiał i ukochał ich pieśń, poczuł tajemną więź, łączącą od wieków człowieka z otaczającym go pięknem ziemi i dał przepiękny wyraz temu w swej twórczości.

Żeromski wczuł się i ukochał tak żywo piękno ziemi polskiej, piękno jej przyrody; dla niego przyroda nie była tłem jeno rozgrywającego się od wieków dramatu duszy ludzkiej, szarpającej się w okowach nieświadomości i mroków tajemnicy bytu, jest ona żywym, samodzielnym i równie głęboko czującym tworem, częstokroć rozumiejącym i odczuwającym ból i nędzę bytowania ludzkiego. „Wiedzące czucie” Żeromskiego przejawiało się w momentach opisów ziemi i jej przyrody z siłą niepomiarą, uplastyczyło się niepomierne... A słowa jego, w „Puszczy jodłowej” jako testament tego właśnie ukochania rzucone, przez Polskie Towarzystwo Krajoznawcze podjęte zostają i wykonywane będą dopóki cały naród nie zrozumie i nie uzna, że: „Puszcza królewska, książęca, biskupia, świętokrzyska, chłopska, ma zostać na wieki wieków jako las nietykalny, siedlisko bożyszcz starych, po którym święty jeleni chodzi, jako ucieczka anachoretów, wielki oddech ziemi i pieśń wieczności. Puszcza jest niczyja, nie moja, ani twoja, ani nasza, jeno Boża i święta”.

Po skończonej uroczystości odbył się pochód do chaty i mauzoleum Żeromskiego, gdzie zostały złożone wieńce,

W czasie uroczystości zwrócił się do delegata naszego Towarzystwa p. Julian Eysmontt i nawiązując do jego przemówienia oświadczył, że myśl utworzenia puszczy nietykalnej w Górach Świętokrzyskich, tak umiłowana przez Żeromskiego, znajdzie jaknajdalej idące poparcie w Ministerstwie Rolnictwa, trzeba tylko, by władze Tow. Krajoznawczego jaknajprędzej z tem się zwróciły do Ministerstwa.

K. S.

Uroczystości Czerwińskie. Na prawym brzegu Wisły, o 68 kilometrów od Warszawy w dół rzeki, leży malowniczo położony starożytny gród, dziś osada — Czerwińsk. Tu w wieku XII sławny Piotr Dunin ufundował opactwo. Tu przebywał w r. 1410, udający się pod Grunwald, Władysław Jagiełło, przeprawiwszy pod

Czerwińskiem wojsko swe przez Wisłę — jak kroniki piszą — na łyżwach.

Dziś z grodu warownego nie pozostało ani śladu, pozostały jednak widzenia godne zabudowania klasztorne i przebudowane z biegiem czasu kościoły, którego imponujące zdaleka wieże i piękny portal do dziś noszą ślady swego pierwotnego romańskiego pochodzenia.

Ten to starożytny Czerwińsk, leżący na szlaku częstych wycieczek krajoznawczych, był w niedzielę dnia 10 czerwca r. b. widownią podniosłej uroczystości.

Staraniem Warszawskiego Tow. Wioślarskiego odbyło się w dniu tym uroczyste wmurowanie tablicy pamiątkowej w kościele Czerwińskim, w którym Władysław Jagiełło modlił się w r. 1410 o powodzenie oręża polskiego, a potem, wracając z pod Grunwaldu, dziękował Bogu za zwycięstwo.

Wmurowanie tablicy miało się odbyć jeszcze w roku 1910 z okazji pięćsetlecia rozgromienia potęgi niemieckiej, jednak przeszkodziły temu władze rosyjskie, odmawiając zezwolenia.

Tablica projektowana w swoim czasie z ówczesnym Proboszczem Czerwińskim ks. Eugenjuszem Gruberskim, wyobraża w formie płaskorzeźby króla Władysława, modlącego się przed ołtarzem kościoła w Czerwińsku. Wykonana ona została przez artystę-rzeźbiarza Władysława Gruberskiego i odlana w bronzie przez Zakład Braci Łopieńskich. Na umieszczenie tablicy uzyskano zgodę Kurji Biskupiej i Wydziału Kultury i Sztuki Województwa Warszawskiego.

Z racji tej, że inicjatorem uroczystości było Warszawskie Towarzystwo Wioślarskie, poświęcenie tablicy stało się wielkim świętem przede wszystkim dla całego świata wioślarskiego. Na uroczystość przybyło też około tysiąca wioślarzy ze wszystkich klubów wioślarskich stolicy, Płocka i Włocławka.

Uroczystość ta stała się również podniosłym świętem dla ludności miejscowej i okolicznej, która w tysiącznych rzeszach wzięła udział w poświęceniu tablicy.

Zakończeniem uroczystości było przyjęcie, urządzone przez Warszawskie Towarzystwo Wioślarskie na statku przed odjazdem z Czerwińska, dla przedstawicieli miejscowego społeczeństwa, władz oraz delegatów różnych stowarzyszeń. Wśród zaproszonych gości był również delegat Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, który w okolicznościowym przemówieniu podkreślił węzły ideowe łączące Towarzystwo Krajoznawcze z najstarszym w stolicy towarzystwem wioślarskim i doniosłe znaczenie samej uroczystości i tablicy pamiątkowej z punktu widzenia krajoznawczego. (Gr.)

Kazimierz Bartel: Wykresy charakteryzujące rozwój życia gospodarczego Polski w latach 1924—1927 włącznie. Nakładem Prezydium Rady Ministrów, 1928.

Jest to 28 tablic, podających następujące wykresy: dochody, wpływy z danin publicznych i monopolów, wydatki, Bank Polski—obieg pieniężny, Bank Polski—stopa procentowa od dyskonta, Bank Gospodarstwa Krajowego, Państwowy Bank Rolny, Poczta Kasa Oszczędności, banki akcyjne, obroty giełdy warszawskiej, upadłości, wskaźnik 45 akcji, emisja kapitałów, produkcja, uruchomienie zakładów w przemyśle włókienniczym, obrót węgla kamiennego, praca kolei, żegluga morska, rynek pracy, stan zatrudnienia, bezrobotni pobierający zasiłki i zapomogi, bezrobotni—według zawodów, bezrobotni—według okręgów, strajki, wskaźnik cen hurtowych, wskaźnik cen detalicznych w Warszawie, ceny artykułów żywnościowych w handlu detalicznym w Warszawie.

Powyższe wykresy powiedzą dużo ciekawego każdemu obywatelowi Polski, interesującemu się życiem gospodarczym kraju, szczególnie zaś mają dużą wartość dla wykładających t. zw. naukę o Polsce współczesnej.

R. D. F.

Plan rozwoju Polskiego Wybrzeża Morskiego. Pod tym tytułem wydało świeżo Ministerstwo Robót Publicznych protokół ankiety, odbytej w Gdyni z inicjatywy tegoż Ministerstwa w październiku 1927 roku. Ankieta objęła wszystkie zagadnienia, dotyczące się wybrzeża naszego, omawiano więc: sprawy budowlane, postulaty w dziedzinie komunikacji, rybołówstwo morskie, rozwój lotnisk nadmorskich, ochronę przyrody i krajobrazu na wybrzeżu, ochronę przemysłu ludowego i swojszczyzny, postulaty turystyki, rozwój Gdyni i t. p. Referentami byli wybitni znawcy każdej z tych dziedzin życia: prof. Siedlecki referował sprawę rybołówstwa morskiego, p. J. St. Szczerbiński mówił o rozwoju lotnisk nadmorskich, ochronę przyrody omówił dr. A. Wodziczko, wreszcie sprawy przemysłu ludowego, turystyki i muzeum morskiego przedstawiali członkowie P. T. K. pp. dr. Majkowski, St. Lenartowicz i prof. Antoniewicz. Wszystkie te główne referaty są podane prawie in extenso w omawianej broszurze wraz z dyskusją i wnioskami.

Niewielka formatem, licząca 152 stron druku, książeczka ta powinna się znaleźć w ręku każdego interesującego się wybrzeżem.

Wydawnictwa nadesłane:

Zdzisław Arentowicz. Z dawnego Włocławka. Nakładem Sekcji Regionalistycznej Kujawskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, str. 114, ilustracje. Włocławek, 1928.

R. Dołęga. Atak gospodarczy Niemiec na naszą granicę zachodnią. Wydawnictwo Koła Ekonomistów w Katowicach, z. 2, str. 29. Katowice, 1927.

Stefan Dybowski. W sprawie bibliografii literatury o Kaliszu. Str. 16. Drukarnia Wydawnicza. Kalisz, 1928.

Władysław Gumpłowicz. Australja i Oceanja. Biblioteczka Geograficzna „Orbis” Serja II, t. I, str. 221, ilustr. Nakładem księgarni geograficznej „Orbis”. Kraków, 1927.

Bohdan Janusz. Karaici w Polsce. Biblioteczka Geograficzna „Orbis”. Serja III, t. II, str. 114, ilustr. Nakładem księgarni geograficznej „Orbis”. Kraków, 1927.

Józef Kiedroń. Kolej Górny Śląsk—Gdynia jako najpilniejszy problemat gospodarczy Polski. Wydawnictwo Koła Ekonomistów w Katowicach, z. 1, str. 23, 1 tablica. Katowice, 1928.

Kolonje Letnie Związku Obrony Kresów Zachodnich (1923—1927). Str. 48. Nakładem Związku Obrony Kresów Zachodnich. Poznań, 1928.

Włodzimierz Kubijowicz. Rozmieszczenie ludności na Ukrainie Radzieckiej. (U. S. R. R.). Krakowskie Odczyty Krajoznawcze. Nr 10, str. 31. Kraków, 1928.

Stanisław Noakowski. Zamki i Pałace Polskie. Fantazje architektoniczne, str. 11 tekstu, 12 tablic. Wydawnictwo Kasy im. J. Mianowskiego. Warszawa, 1928.

Polska Sztuka Dekoracyjna, tekst napisał, materiał zebrał Jerzy Warchałowski. Str. 177, ilustracje. Wydawnictwo J. Mortkowicza. Warszawa, 1928.

Ludomir Sawicki. Trypolitanja Odzyskana. Krakowskie Odczyty Geograficzne. Nr 5, str. 31. Kraków, 1928.

Ludomir Sawicki. Obrazy z Dobruży. Krakowskie Odczyty Geograficzne. Nr 11, str. 27, 1 m. Kraków, 1928.

Jerzy Smoleński. Morze i Pomorze Wydawnictwo „Cuda Polski”, str. XVI + 139, ilustracje. Poznań.

SPRAWY TOWARZYSTWA.

Oddział Warszawski P. T. K. Zarząd Oddziału zawiesza na dwumiesięczny okres wakacyjny swe czynności, zastępować go będzie Prezydum. W lipcu i sierpniu śródowne zebrania odczytowe nie będą się odbywały.

Ważniejsze ze spraw, które zostały przeprowadzone, bądź znajdują się w toku urzędowania, są następujące:

I. Sprawa znakowania puszczy Kampińskiej znajduje się w stadium ostatecznych przygotowań. Materiał jest już w szczegółach opracowany i znakowanie rozpocznie się w czasie najbliższym. Wydatną pomoc w tym kierunku okazał Wojskowy Instytut Geograficzny, ofiarując kilka kompletów map Puszczy.

II. Zarząd Oddziału wystąpił do Rady Głównej z dwoma wnioskami: 1) o rozpoczęcie starań, zmierzających do przyznania członkom P. T. K., na podstawie wzajemności, prawa do korzystania z noclegowisk Polskiego Tow. Tatrzańskiego na warunkach przewidzianych dla jego członków; 2) o uwzględnienie w taksach noclegowych schronisk P. T. K. warunków ulgowych dla członków Tow.

III. Sprawa gromadzenia funduszków na budowę własnej siedziby w Warszawie, dzięki akcji, którą podejmuje się przeprowadzić członek Zarządu p. Wł. Gruszczyński, wkracza na tory skuteczniejszej działalności.

Głos członka P. T. K. w sprawie pracy krajoznawczej wśród ludu wiejskiego. W szeregu zadań Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego jedno z najbardziej poważnych, ze względu na swe znaczenie, miejsc należy się pracy krajoznawczej wśród szerokich mas lu-

dowych. Nie może być sporu co do celu tej pracy. Poznanie swego kraju jest samo przez się nadzwyczaj ważnym czynnikiem wychowawczym i to nie tylko w stosunku do młodzieży. U ludu, mało zazwyczaj ruchliwego, zastępujące turystykę krajoznawstwo, połączone z historycznymi wspomnieniami, przyczyni się do budzenia i potęgowania pojęcia i poczucia ojczyzny w wyższym jego znaczeniu w przeciwstawieniu do patriotyzmu miejscowego, regionalnego, że tak powiem, parafjalnego. Należy nieustannie pamiętać o wpływach ujemnych, molekularnie stale, z energicznym wysiłkiem działających na lud. Praca krajoznawcza wśród warstw ludowych jest to niejedna cegiełka do muru ochronnego przeciw natarciu sił rozkładowych, skierowanych właśnie do ludu. Wzniesienie tego muru musi być wykonane siłami całego społeczeństwa, a w pierwszym szeregu, jego placówek kulturalnych.

Wobec powyższego, organizacja pracy krajoznawczej wśród ludu powinna być odrazu należycie postawioną, przeto przemyślaną, przystosowaną do różnych połąci kraju, uzależnioną od ich charakteru.

Praca ta z natury rzeczy może być tylko zbiorową, przy udziale ludzi dobrej woli, świadomych jej ważności, a wykonywaną według jednego zasadniczego planu.

Byłoby bardzo pożądanem, aby wszyscy, komu leży na sercu moralne dobro naszych wiejskich braci, a zatem dobro narodu, zechcieli na łamach „Ziemi” wypowiedzieć się w tej sprawie z szerokim uwzględnieniem myśli co do technicznego wykonania tej pracy.

M. F.

TREŚĆ: Jan Sas Zubrzycki: Dwór polski.—Tadeusz Dybczyński: Stopnica.— Z kraju i ze świata.— Z piśmiennictwa.— Sprawy Towarzystwa.

WARUNKI PRERUMERATY:

MIESIĘCZNIE	Zł. 2.—	Dla Członków P. T. Kr., Nauczycielstwa, szkół i pokrewnych instytucyj, które korzystać będą z 15% rabatu, prenumerata wyniesie	
KWARTALNIE	„ 6.—		
PÓŁROCZNIE	„ 12.—		
ROCZNIE	„ 24.—		
		KWARTALNIE	Zł. 5.10
		PÓŁROCZNIE	„ 10.20
		ROCZNIE	„ 20.40

Do prenumeraty normalnej i niżkowej dolicza się jeszcze za przesyłkę 40 groszy miesięcznie.

Cena niniejszego zeszytu zł. 1.25 gr.

Redakcja i Administracja w Warszawie, ul. Karowa 31, tel. 42-50.

Redaktorka: Dr. Regina Danysz-Fleszarowa. Wydawca: Polskie Towarzystwo Krajoznawcze.

Druk. Jan Świętoński i S-ka. Warszawa, Kopernika 34, tel. 407-50.